STANISŁAW SANTAREK
ur. 1932; Krasnystaw

Tytuł fragmentu relacji	Pochody pierwszomajowe
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	pochody pierwszomajowe, ulica Krakowskie Przedmieście, codzienność w PRL

Pochody pierwszomajowe

Na Krakowskim Przedmieściem wszystkie pochody pierwszomajowe najczęściej się kończyły, w okolicy Bramy Krakowskiej. Tu było rozwiązywanie i wszyscy się rozchodzili. Trybuna była na Placu Litewskim, przed pocztą. Dalej jeszcze się szło i tu już była końcówka. Tak, że bardzo często, nawet myśmy jak przewodnicy szli na ten pochód, tośmy szli w zwartej jakiejś grupie, a po zakończonym pochodzie przy Bramie Krakowskiej następowało rozwiązanie i dalszy ciąg, to już był w kawiarni. Do tej restauracji „Zamkowa", na Podzamcze żeśmy schodzili. Tam w tej chwili chyba bank jest. Naprzeciwko tego Zamku, na narożniku tam była restauracja. Względnie do „Czarciej" się chodziło. Czasem do „Lublinianki" żeśmy wracali. Ale najczęściej się szło tutaj, żeby już nie wchodzić, bo tam jeszcze pochód dalej trwał, jeszcze było wszystko zablokowane, to się tutaj w okolicy Starego Miasta gdzieś lokowaliśmy. My żeśmy trzymali się razem, czyli byliśmy tam w gronie przewodników. Jakiś czas chodziłem z pracy na pochody. Ale turyści bardzo rzadko brali udział w pochodach majowych. Przyczyna tego była bardzo prosta. Turyści z Kielc wymyślili „Rajd Świętokrzyski". On się odbywał pierwszego maja. Była to jedyna w Polsce impreza turystyczna, na którą władze centralne wydały zezwolenie. Myśmy specjalnie z Lublina uciekali, na „Rajd Świętokrzyski", żeby nie brać udziału w pochodzie. Przed rozpoczęciem pochodu była sprawdzana lista obecności. To było święto, ale jeżeli się nie było na pochodzie, to się następnego dnia szło „na dywanik", dlaczego się nie było. Natomiast jak jechaliśmy na rajd, to myśmy musieli w zakładzie pracy przedłożyć zaświadczenie z oddziału miejskiego PTTK, że jesteśmy uczestnikami tego rajdu.

Bardzo często zdarzało się, że przychodziło się na miejsce zbiórki do pochodu, zbiórka była o godzinie ósmej, czy dziewiątej. Wchodziło się na trasę około jedenastej, dwunastej i cały czas się gdzieś tam na bocznych ulicach stało, czekając na wpuszczenie swojej kolumny tego zakładu pracy. To bardzo często zdarzało się tak, że zanim się wyszło na trasę, to już połowę ludzi nie było. Bo lista była sprawdzona, jak się przychodziło, a później zaczęli się ludzie rozpraszać. Więc się usprytniono w ten sposób, żeby ludzi zatrzymać, to każdy przychodzący na pochód otrzymywał szturmówkę, tak zwaną. Czyli kij z czerwoną flagą. Trzeba było z tej szturmówki się rozliczyć po zakończonym pochodzie. Gdzieś tam w umówionym miejscu stał samochód, na

który się to składało. A więc w ten sposób już zmuszano, że frekwencja się poprawiała, bo za dużo ludzi jednak nie wytrzymywało tego czasu spędzanego w pochodzie. Po odbyciu się pochodu organizowano nie tylko festyny. Nawet w okresie, kiedy były kłopoty z zaopatrzeniem w sklepach, to były sklepy objazdowe, na samochodach, które w miejscach takich spotkań festynowych stały i można było wędlinę kupić, można było słodycze kupić, których normalnie się w sklepie nie kupiło. Właśnie to przyciągało ludzi na te festyny, takie objazdowe sklepy.

Data i miejsce nagrania	2005-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"